

Sobota, 9 lutego 2019 roku, przyniosła nam we wrocławskim NFM bardzo ciekawy koncert. Orkiestra Kameralna Leopoldinum, wzmocniona, z tego co widziałem, przez grupę muzyków z grona Wrocławskich Filharmoników, wykonała dwa arcydzieła symfoniki – VII Symfonię Beethovena i Symfonię Włoską Mendelssohna. Oba te utwory są rewelacyjnymi muzycznymi światami, wciągającymi w siebie bez reszty, ale są też ogromnie wymagające od strony wyrazowej i wykonawczej. Ja jechałem na koncert w przeziębieniowej malignie, spowodowanej (z drobnym opóźnieniem) zmianą równikowego klimatu indonezyjskiej Bali, na polski biegun zimna, jakim stał się nieoczekiwanie z początkiem lutego Wrocław.

Faktem przyciągającym mnie do sobotniego koncertu było to, że koncert poprowadzi Andrzej Kosendiak, słusznie nagradzany ostatnio za wspaniałe realizacje muzyki polskiego baroku, za klasycyzujące Widma Moniuszki, dodałbym do tego też rewelacyjną interpretację Requiem Faurego, do której nawiązałem nie tylko w recenzji, ale również w rozmowie z samym Maestrem. Dyrektor NFM wielokrotnie przekonał mnie do jakości swojej batuty, byłem zatem ogromnie ciekaw, jak ukaże nam tak znane i piękne dzieła jak Siódma czy Włoska.



Andrzej Kosendiak / fot. Łukasz Rajchert

Beethovenowska Siódemka to serce europejskiej muzyki klasycznej. Wraz z Piątą, Dziewiątą, Trzecią i Szóstą symfonia ta stanowi fundament całej późniejszej muzyki i ukoronowanie tego, co działo się w naszej muzyce wcześniej. Z tymi arcydziełami równać się mogą tylko najwybitniejsze dzieła kilku innych genialnych kompozytorów – Don Giovanni Mozarta, Nieszpory i Orfeusz Monteverdiego, główne msze Palestriny, Pasje Bacha i może jeszcze kilka innych utworów. Jednocześnie symfonie Beethovena są obecne niemal podskórnie w naszym muzycznym świecie. Ja, podobnie jak wielu innych melomanów i muzyków, mogę zamknąć oczy i odtwarzać je sobie z pamięci.

Choć symfonie Beethovena są w jakimś sensie wykonawczo prostsze od wieńczących głównonurtowy romantyzm Straussa, Brucknera czy Mahlera, to od strony wyrazowej, od strony

wyważenia proporcji, zgrania palety nastrojów i emocji, należą do grona dzieł ogromnie skomplikowanych. Tuż przed koncertem w NFM miałem na przykład wątpliwą przyjemność wysłuchania V Symfonii w Radiowej Dwójce ze sławnym Gardinerem. Zawsze sądziłem, że brytyjski artysta, będący jednym z największych dyrygentów naszych czasów, w Beethovenie czuje się doskonale. Tymczasem liczące dwie dekady nagranie jego koncertu w Barcelonie pokazało na poły zagonioną, na poły zbyt ciężką, chaotyczną i pozbawioną sensu interpretację. Jak się okazuje, dźwięczący w wielu z nas Beethoven to poważna pułapka dla zbytnej pewności dyrygenta.

Siódma jest być może najtrudniejszą wyrazowo Beethovenowską symfonią. Wagner nazwał ją „apoteozą tańca”. Dzieło łączy w sobie chtoniczny, dionizyjski trans i zdrowy, nieskrępowany śmiech racjonalnego geniusza. Nie jest to dzieło pogodne, jak wiele utworów Haydna, ale roześmiane, eksplodujące ekstazą radości istnienia i odkrywania świata. Możliwe, że w latach 1812 – 1813 Beethoven był szczęśliwie zakochany w swej Tajemniczej Ukochanej. Na pewno dotarł do szczytów sławy i mógł traktować po partnersku władców kończących wojnę z Napoleonem i szykujących się do Kongresu Wiedeńskiego, na którym fetowano nie tylko z dawna wyczekiwany pokój, ale również muzycznego demiurga z Bonn.

Interpretacja Andrzeja Kosendiaka przypadła mi do gustu. Beethovenowski śmiech rozwijał się w niej dynamicznie, lekko, z ogromną inwencją. Szaleńcze podkreślenie zapętłonej rytmiki było w tym ujęciu budowane w sposób architektoniczny, czyli tak jak trzeba, gdyż Beethoven był i pozostanie największym architektem wśród muzyków. Szczególnie mocne wrażenie wywarła na mnie część druga, najwolniejsza, gdzie Kosendiak nie zawahał się podkreślić celowych Beethovenowskich archaizacji, barokowych jakby fraz, elegijnie prowadzonych melodii. Było to

bardzo piękne! A przecież z drugiej strony można bronić tezy, że to właśnie VII Symfonia otwiera język późnego Beethovena, z jego niezwykłym podświetleniem głosów w orkiestrze i jeszcze mocniej podkreśloną przestrzenią dla muzycznych zdarzeń.

Również Symfonia Włoska Mendelssohna jest sporym wyzwaniem dla wykonawców. Łatwo zmienić ją w bezmyślny, zagoniony fajerwerk, lub też pogubić się w pastelowych barwach i dziecięcej naiwności, z której ten wczesny romantyk nigdy w pełni nie wyrósł. Wykonanie Andrzeja Kosendiaka i Orkiestry Leopoldinum po prostu mnie urzekło. Paleta barwna tej symfonii była potraktowana z wielkim gustem i ogromną precyzją. Ewolucja tematów była ukazana doskonale. Ostatnia część, pełne pasji Saltarello, było ukazane z bardzo śmiałym i nietypowymi zwolnieniami, dzięki czemu dostrzegłem w tym ogniwie Włoskiej wiele pięknych detali, mnóstwo zaskakujących współbrzmień i innych konstrukcyjnych niezwykłości. Ta Włoska powinna trafić na płytę!

9 lutego przyniósł wrocławskim melomanom inną jeszcze, bardziej przyziemną, niespodziankę, ułatwiającą dostęp do świetnych koncertów odbywających się w NFM. Oto otworzono nowy przystanek przy ulicy Zamkowej, ułatwiający dostęp do NFM osobom podróżującym na osi wschód – zachód (lub odwrotnie). Do tej pory łatwy dostęp do Forum z komunikacji miejskiej miały głównie osoby podróżujące na linii północ – południe, dzięki istniejącemu nadal przystankowi na ulicy Krupniczej, zważywszy zresztą Narodowe Forum Muzyki (jest nawet na wyświetlaczu przystanka grupa nut).